Nr. 43. Kraków, 25. października 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Do tych,
którzy w wiosce swojej szkoły nie mają!

Rada szkolna krajowa we Lwowie, wydała w dniu 22 września rozporządzenie do wszystkich Rad szkolnych okręgowych. Reskrypt ten (l. 44,934) nakazuje Radom szkolnym okręgowym, aby wszędzie tam, **gdzie dotąd nie ma przeprowadzonej organizacyi szkół**, zajęły się zorganizowaniem tej szkoły i aby **bezwarunkowo** do końca tego roku przedłożyły Radzie szkolnej krajowej plany i wyniki przeprowadzonych rozpraw, tak, **aby z dniem 1 września 1909 roku już ani jednej gminy nie było bez szkoły.**

W wyjątkowych wypadkach, gdzie to będzie niemożliwe, mają Rady szkolne okręgowe przedłożyć, wyczerpujące sprawozdanie Radzie szkolnej krajowej, która obmyśli inne środki.

* * *

Tak brzmi okólnik c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie.

Już niejednokrotnie i w „Ojczyźnie“ i w innych pismach podnosiły się skargi i żale na brak szkół, na trudności, jakie zawsze wyłaniają się

przy uchwalaniu założenia szkoły i przy ponoszeniu kosztów na jej budowę.

I skargi i natarczywe, a słuszne żądania powoli zaczynają skutkować. W ostatnich latach wszczął się żywszy ruch na polu zakładania nowych szkół i budowania większych obszerniejszych sal tam, gdzie ilość dzieci, uczęszczających do szkoły, w ciemnych i ciasnych pokoikach zmieścić się nie może. W tej chwili ma Rada szkolna krajowa 9 milionów koron na budowę szkół, którą to sumę uchwalił Sejm przed $1^1/_2$ rokiem.

Z okólnika, na początku przytoczonego, wynikałoby, ze sprawa na dobrej jest drodze i że inspektorzy szkolni, którzy najlepiej znać powinni stan szkół już istniejących i te wsie, w których dotąd szkół niema, wszystko zrobią i załatwią w porozumieniu z osobami w tych wsiach. Ale kiedy-bo pismo jest pismem, papier wiele zniesie, a ci, co szkół w swoich wsiach niemają, znowu tych szkół nie otrzymają, jeśli ich sami nie dopilnują. Bo ludzie są ludźmi, a wielu inspektorów szkolnych różnymi kruczkami w starych ustawach szkolnych będą i nadal odwlekać zakładanie szkół lub będą stawiać takie żądania, których chłopi spełnić nie będą mogli.

Zachęcać Was, Czytelnicy „Ojczyzny“ do tego, abyście wytężyli wszystkie wasze siły, byle tylko już na rok przyszły, w wiosce waszej mieliście nauczyciela, któryby choćby w wynajętej, dymnej izbie zaczął z dziećmi waszemi naukę czytania, pisania i rachowania, to chyba zbyteczne. **Każdy z Was czuje i rozumie doskonale dobrodziejstwo nauki,** każdy z was pragnie, aby dziecko jak najwięcej umiało, aby i wśród swoich i na szerokim świecie, nie do tych głupszych, przez wszystkich pomiatanych — poniewieranych i wyśmiewanych, ale do tych mądrzejszych i światlejszych należało.

To też przekonani jesteśmy, że tam, gdzie „Ojczyzna“ dochodzi, zwolennicy jej i przyjaciele nasi spełnią swój święty obowiązek. **I do spełnienia tego obywatelskiego, narodowego obowiązku, szybko a sprawnie, wzywamy Was, Przyjaciele!**

Chodzi tylko o to, jak zabrać się do dzieła?

I na to znajdzie się rada! Poniżej umieszczamy kilka wskazówek, a komu one nie wystarczą, niechaj pisze do redakcyi „Ojczyzny“ — a wszelkie wyjaśnienia zawsze i chętnie wyślemy! A jeśli już wszystko załatwi, niechaj zawiadomi o tem i redakcyę, bo i po wniesieniu prośby o szkołę, jeszcze tej prośby pilnować w Radzie szkolnej potrzeba, a i po rozpisaniu konkurencyi jeszcze o nauczyciela upominać się trzeba.

Nowa szkoła może i powinna powstać wszędzie tam, gdzie jest co najmniej 40 dzieci w wieku szkolnym.

Jeśli obecnie dzieci z jednej wsi chodzą do szkoły do wsi drugiej, a rodzice dzieci lub Rada gminna chcą mieć szkołę we własnej wsi, to, w podaniu o szkołę, wystosowanem do c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie, należy podnieść, że we wsi jest dostateczna ilość dzieci; trzeba opisać, jak daleko mają dzieci ze swoich domów do budynku szkolnego we wsi sąsiedniej (Tu dodać trzeba, że n. p. dziecko Michała ma 2 kilometry, a dziecko Wałka 4 kilometry — bo mieszka na końcu wsi), jakie są drogi (może złe?) czy trzeba przechodzić przez ławy, przez rzekę, czy niema wielkich gór i t. d. słowem czy droga jest wygodną, czy nie!

Podanie wnieść może Rada gminna lub sami rodzice.

Podanie adresuje się:

Do Świetnej c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie, na ręce c. k. Rady szkolnej okręgowej w . . . . (tu wymienić siedzibę odpowiedniej Rady szkolnej okręgowej).

Na budowę szkół obowiązaną jest gmina złożyć jednorazowo 120% dodatków do podatków. Można to rozłożyć na trzy lata — lub też otrzymać bezprocentową pożyczkę na lat 10.

* * *

W ostatniej chwili donosi nam Zarząd Koła akademickiego T. S. L. w Krakowie, że zawiązał osobną Komisyę szkolną i chętnie każdemu pospieszy z pomocą. Adres Koła brzmi: Koło akademickie T. S. L. w Krakowie, Dom akademicki.

I.

Czytelników i Przyjaciół „Ojczyzny“ wzywamy, aby donosili bezwłocznie do Biura stronnictwa demokratyczno-narodowego — Lwów, ul. Ossolińskich l. 11., czy w okolicach dotkniętych klęską elementarną egzekutorowie ściągają podatki Dochodzą nas bowiem wieści, że mimo poleceń c. k. Dyrekcyi Skarbu, by w tych okolicach podatków nie ściągano — takie nadużycia się dzieją. Sprawami tych nadużyć zajmią się posłowie dem.-narodowi.

II.

Dochodzą nas skargi, że sól od chwili, kiedy zniżono jej cenę do 20 hal. jest gorszą co do jakości i niemożliwą do użycia, a także bardzo często nie ma przepisanej wagi. Spodziewać się należy, że to wina pośredników, dlatego prosimy o wiadomości w tym kierunku, aby nasi posłowie mogli w biurze solnem Wydziału krajowego wpłynąć, aby położono kres nadużyciom pośredników.

Obłuda ruska.

Ze strony ruskiej słyszy się ciągłe narzekania na rządy polskie, ciągle wyszukuje się nowe „krzywdy“, a podczas obecnych obrad w Sejmie posłowie ruscy w wynajdywaniu „krzywd“ poszli tak daleko, że nawet przy omawianiu spraw sierocińskich, drogowych, spółkowych, mówili o „krzywdach“ narodu ruskiego, jakkolwiek później poseł ukraiński Skwarko przyznał, że chłopi polscy jako więcej uświadomieni o kasy Raiffeisena i inne spółki więcej się upominają.

Obłuda Ukraińców występuje na każdym kroku, „krzywdy“ swego narodu widzą nawet wówczas, jeżeli Polacy nie chcą pozwolić na kradzenie dusz polskich popom ruskim, jeżeli mniejszość polska we wsi chce osobnej szkoły polskiej, jeżeli włościanin polski kupuje ziemię będącą własnością obszarnika polskiego, jeżeli chłopi polscy chcą utworzyć na rozparcelowanym obszarze dworskim gminę polską, nie chcąc ulegać terrowi hajdamaczyzny.

Obłuda Rusinów poszła tak daleko, że odważają się porównywać nasze rządy z pruskimi. Przypatrzmy się, ile w tem zdaniu, rzuconem przez nich przed oczy całej Europy, bezczelnego kłamstwa!

Rządy Polaków w Galicyi rozpoczynają się z nastaniem konstytucyi w Austryi, tj. od roku 1867. Przedtem rządzili naszem krajem Niemcy i za ich rządów Rusini praw żadnych nie mieli.

W r. 1869 uznano język polski urzędowym w Galicyi i w tym samym roku uznano prawa języka ruskiego, które następnie rozszerzono tak, że dziś język ruski jest drugim językiem krajowym w Galicyi. W języku ruskim pisze się protokoły sądowe, wydaje wyroki, sporządza akty intabulacyjne, w tym języku obok polskiego tekstu wydaje się wszystkie ogłoszenia publiczne.

W Sejmie i polskiej Radzie szkolnej krajowej zawdzięczają Rusini stworzenie 6 gimnazyów ruskich, zamienienie polskich seminaryów nauczycielskich na utrakwistyczne, tj. polsko-ruskie, stworzenie 2296 szkół ludowych ruskich, kiedy polskich szkół ludowych, jakkolwiek liczymy blisko o milion więcej ludności od Rusinów, jest tylko 2564. O zakładanie szkół ludowych ruskich, Rada szkolna krajowa troszczyła się więcej niż o polskie, za co niejednokrotnie Radzie szkolnej krajowej ze strony polskiej czyniono zarzuty.

Dość zaznaczyć, że np. w powiecie żywieckim czysto polskim jest jeszcze 34 gmin nie posiadających szkoły polskiej, jakkolwiek włościanie się o nie upominają, a we wschodniej części kraju, takiego opuszczonego przez Radę szkolną krajową, powiatu jak żywiecki, wadowicki, jasielski, nowosądecki i inne polskie, z pewnością nie znajdziemy, a potrzeba wiedzieć, że na budowę tych szkół ruskich opłacały zarówno z gminami ruskimi, obszary dworskie polskie 6 procent na mocy ustawy krajowej z 24 kwietnia 1894 r.

Rusini w Galicyi stanowili przed 40 laty zwartą masę chłopów i robotników wiejskich, nie umiejących w 90 prc, czytać i pisać i jeszcze dzisiaj na dowód prawdy, tego braku oświaty wśród ludu ruskiego, jest ostatni spis ludności, w którym liczba analfabetów wśród Rusinów, mających od 60—70 lat, wynosi 90 prc.

Inteligencyi ruskiej przed 40 laty nie było, gdyż mała garstka inteligencyi ruskiej jaka wówczas była, uważała się za polską i kulturę polską przyjęła, a nawet duchowieństwo ruskie częstokroć przy kazaniach używało języka polskiego. Tymczasem Polacy, wychodząc z założenia, iż bratniemu narodowi należy pomódz do stworzenia samoistnej kultury, otwierali nie tylko Rusinom szkoły ludowe średnie i pozwolili wykładać profesorom ruskim po rusku na uniwersytecie, ale nadto większość sejmowa polska, stale uchwalała i uchwala z dobrej woli subwencyę na stowarzyszenia oświatowe i ekonomiczne ruskie.

I tak Sejm polski uchwalił w zeszłym roku na ruskie książki 8000 kor., a na polskie tylko 2000 kor., dla ruskiego stowarzyszenia pedagogicznego 10.300 kor., dla „Proświty“ (towarzystwa oświatowego podobnego do naszego Tow. Szkoły ludowej) 6000 koron, na bursy ruskie 12.500 kor. (a dla polskich 7.500 kor.). Te cyfry jak najlepiej wskazują, że Polacy znając biedę i brak kultury narodu ruskiego, stale mu dla rozwoju narodowego ze szkodą własną pomagali.

Tak samo i dla potrzeb wyznania greckokatolickiego Polacy zawsze byli wyrozumiali. — Ruskie cerkwie zostały przeważnie założone przez Polaków, a księża ruscy czerpią z galicyjskiego funduszu wyznaniowego, który jest przeważnie stworzony ze źródeł rzymsko-katolickich.

Również i w sprawach gospodarczych nie czynili Polacy nigdy różnicy między Polakami i Rusinami. Dowodem tego choćby kasy Raiffeisena, których na ogólną liczbę 485 jest 173 ruskich, a 100 polsko-ruskich, jakkolwiek włościanie polscy, jak sam poseł ukraiński Skwarko przyznaje, bardziej o zakładanie kas się upominają.

A mimo tej ciągłej pomocy ze strony polskiej, której Rusinom nigdy nie odmawialiśmy, śmią oni w swej bezczelności porównywać swe stosunki w Galicyi z położeniem braci naszej pod Prusakiem, gdzie Polacy nie posiadają ani jednej polskiej szkoły ludowej, język polski jest usunięty ze szkoły, sądów i urzędów, gdzie niedawno wydano ustawę, według której Polakom nie wolno mówić po polsku na zebraniach,

dalej gdzie Polaków tak dalece prześladują że grunty i dobra ich mają być przymusowo wywłaszczone.

Widzimy przeto, że wielka obłuda tchnie z napaści ruskiej, że nienawiść ich zwróciła się przeciw nam za daleko. Nietylko że nas szkalują, ale jeszcze łączą się z Prusakami, a że wielka jest łączność między Prusactwem i Ukraińcami dowodem tego słowa przewódcy ukraińskiego Wasilki, który powiedział, że ukraińscy posłowie są na rozkazy Prusaków, odwiecznych wrogów Polaków i słowiańszczyzny i jak wierne „niewolniki“ będą im służyć.

Na tyle obłudy i bezczelności zdobyć się mogą tylko potomkowie Chmielnickiego, Gonty, Żeleźniaka i wielbiciele mordercy Siczyńskiego.

K. Dębczak.

Dwa sejmiki relacyjne posła Zamorskiego.

Bolesna to była dla nas nowina, kiedy dowiedzieliśmy się z początkiem maja r. 1906, iż w okręgu trembowelskim partya ukraińska utrąciła przy ściślejszych wyborach polskiego kandydata Dra Sochę, a pomogła do zwycięstwa syoniście z Pragi Dr. Mahlerowi, nie umiejącemu ani po polsku, ani po rusku.

Lud polski ziemi trembowelskiej tego narzuconego posła nie przyjął, ale udał się pod opiekę posła Zamorskiego i radosny był to widok, kiedy zeszłego roku rzesze kilkutysięczne naszego ludu na wielkim wiecu okrzyknęły niestrudzonego w pracy posła naszego stronnictwa Jana Zamorskiego swym zastępcą. I poseł ziemi tarnopolskiej sprawuje swój urząd, nadany mu przez wiec ludu polskiego w okręgu trembowelsko-czortkowskim nader poprawnie.

Załatwia on możliwe żądania wyborców tego okręgu, styka się z nimi i w dniu 13 b. m. stanął on przed obywatelami ziemi trembowelskiej, aby zdać sprawozdanie z działalności Koła polskiego. Zebraniu przewodniczyli ks. Puchała, hr. Koziebrodzki i kilku z włościan. Liczba włościan dochodziła do 500 słuchaczy; byli to delegaci z całego powiatu, a widoczne przywiązanie ich do Koła polskiego jest wielkie. Wielu opuściło swe prace w polu i pospieszyło na wiec do Trembowli.

Poseł Zamorski w dłuższem przemówieniu przedstawił prace w parlamencie posłów należących do Koła polskiego, zwracając uwagę zebranych na prace Koła polskiego, zmierzające do poprawy doli najbiedniejszych. Uznanie posłom naszym za ich prace wyrazili zebrani rzęsistymi oklaskami. Następnie delegat komisyi organizacyjnej stronnictwa N. D. omówił sprawy sejmowe i w myśl swych wywodów postawił rezolucye, żądające od posłów sejmowych uchwalenia wniosków, postawionych obecnie w Sejmie przez posłów naszego stronnictwa, Adama, Schätzla, Sale i Tertila, zmierzających do rozszerzenia praw Sejmu. Dalsze rezolucye odnosiły się do zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do Sejmu z uwzględnieniem katastru narodowego i do spraw związanych z podniesieniem rolnictwa, uchwalonych i znanych naszym czytelnikom na zjeździe stronnictwa delegatów powiatu jasielskiego.

Wszystkie te rezolucye uchwalili zebrani z wielkim zapałem, poczem wiec zamknięto, a liczne deputacye włościan powierzały swe sprawy opiece posła Zamorskiego. Na drugi dzień, t. j. 14 b. m. odbył się sejmik relacyjny posła Zamorskiego w Tarnopolu, na który zjechali licznie delegaci całego okręgu wyborczego Nr. 68. Na wiec ten przybyli również nasi kochani posłowie Maślanka i Wiącek.

Na zebraniu tem zjawił się poseł do okręgu 67. ruski socyalista Ostapczuk, zaproszony przez posła Zamorskiego w tym celu, aby rzucane w tych stronach obelgi na działalność Koła polskiego otwarcie tu wypowiedział wówczas, kiedy członkowie Koła polskiego mogą na nie odpowiadać. Po wyborze prezydyum, w którego skład weszli ks. Czarkowski i kilku z włościan, zabrał głos poseł Zamorski i w bardzo jasny sposób przedstawił prace Koła polskiego. Następnie posłowie Maślanka, Wiącek i delegat Komisyi organizacyjnej naszego stronnictwa, omówili sprawy sejmowe i w myśl swych wywodów postawili rezolucye, znane z wiecu w Jaśle i Trembowli, które zebrani wśród oklasków uchwalili.

W przemówieniu posła Wiącka zwróciłem uwagę na serdeczne podziękowanie, jakie złożył on, poseł-włościanin ziemi sandomierskiej, ludowi tarnopolskiemu za wybór posła Zamorskiego, który — jak mówił poseł Wiącek — jest serdecznym przyjacielem posłów włościan w Kole polskiem, razem z nimi gorliwie pracuje i im pomaga w godnem zastępowaniu życzeń ludu siermiężnego.

Wyborcy ziemi tarnopolskiej winni być dumni, iż powołali posła Zamorskiego na swego zastępcę, kiedy jego koledzy posłowie włościanie takie uznanie publiczne jego pracy oddają.

Kiedy wiec zbliżał się ku końcowi, poseł Zamorski poprosił posła Ostapczuka, aby wystąpił otwarcie z zarzutami przeciw niemu i Kołu polskiemu. I wystąpił ten poseł i zaczął bajdurzyć o pracach socyalistów, a zarzuty przeciw Kołu polskiemu wypowiadał nieśmiało, spodziewając się widocznie, że otrzyma za nie i od posła Zamorskiego i od włościan uświadomionych polskich tęgie cięgi. I dostał poseł nieboraczek to, co się mu należało, bo nie tylko, że poseł Zamorski odpowiedział na zarzuty przeciw Kołu polskiemu i pracami Koła dał ciętą odprawę napastliwemu Ostapczukowi, ale także włościanie polscy, jak Biłous i inni zaprotestowali przeciw

napaściom p. Ostapczuka na Koło polskie i posła Zamorskiego i z drwiącą miną zapytali się posła Ostapczuka, jak on śmie stawać przed wyborcami, których przed wyborami on i cała zgraja jego agitatorów starała się oszukać, obiecując za wybór podział gruntów i lasów pańskich, zniesienie podatków i zaprowadzenie raju istnego na ziemi.

Wówczas poseł Ostapczuk, otrzymawszy zasłużoną karę za swe kłamstwa, uciekł ze sali. Zebrani zaś na wniosek włościanina Biłousa uchwalili swemu posłowi wśród gromu oklasków pełne zaufanie.

Nastepnie z mężów zaufania gmin utworzono komitet powiatowy stronnictwa dem. nar., który zbierać się będzie co miesiąca.

Poseł Zamorski od 18 b. m. poczyna objeżdżać cały swój okręg wyborczy. Za prace jego i trudy lud nasz jeszcze bardziej go z pewnością pokocha. *L. K.*

Sprawy ruskie.

Ruski język w sądownictwie.

Rusini ciągle krzyczą, że język ruski w sądzie jest upośledzony — choć w języku ruskim sąd przyjmuje skargi, przesłuchuje świadków, w języku ruskim przeprowadza rozprawy i wydaje wyroki. Jeżeli do tego dodamy, że w Galicyi wschodniej jest prawie połowa sędziów Rusinów, to nie będzie się dziwnem zdawało — że czasem w sądzie trudno się po polsku rozmówić!

Mimo to starają się Rusini o rozszerzenie praw języka ruskiego i dlatego chcą tworzyć po kraju komitety, któreby uważały, aby żaden Rusin po polsku w sądzie nie mówił, ani nie pisał, aby każdy Rusin u adwokata lub notaryusza żądał sporządzania aktów w języku ruskim. A gdzie też nasi Polacy we wschodniej Galicyi? Im ciągle Rusini tłómaczą i wielu z nich w to wierzy, że polska a ruska mowa — to wszystko jedno — i mówią po rusku!

Ruski bank.

Strasznie kłuje w oczy Rusinów to, że polska ziemia w Galicyi wschodniej przy parcelacyi przechodzi w polskie ręce. Chcąc więc temu zapobiedz, tworzą obecnie ruski bank, który będzie kupował ziemię i sprzedawał ją chłopom ruskim.

Teraz większą więc na parcelacyę powinniśmy zwrócić uwagę, a każdego Polaka, który ziemię odda w ręce Rusinów, piętnować tak, jak piętnują nasi bracia tych zdrajców, którzy w Poznańskiem dla zysku sprzedawali polską ziemię Prusakom.

Pomiędzy założycielami banku tego znajduje się także Dr. Tadeusz Sołowij, który jeszcze do niedawna był adwokatem Banku parcelacyjnego we Lwowie.

Od Redakcyi. Wszystkich czytelników i przyjaciół „Ojczyzny“ upraszamy, aby nam o każdym wypadku sprzedaży ziemi polskiej w ręce ruskie donosili, aby takich sprzedawczyków napiętnować.

Sicze.

Przed kilku laty rozpoczął ruski adwokat Trylowski organizować ruskich chłopów w towarzystwa t. zw. Sicze. O tych siczach będziemy mieli jeszcze sposobność obszerniej pomówić. Teraz powiemy wam tylko, że Sicze te mnożą się w kraju ogromnie, a nie są one strażami pożarnemi, ani towarzystwami gimnastycznemi, choć się tak nazywają, ale są radykalną czarną sotnią, ruską bojówką, która zwłaszcza przy wyborach wielkie oddaje ruskim kandydatom usługi. Obecnie odbył się zjazd Siczy w Drohobyczu. Na tym zjeździe uchwalono, że wszyscy Siczownicy przyznają się do Radykałów, a na swych sztandarach „praporach“ uchwalili umieścić obraz największego radykała ruskiego Iwana Franki.

Dla oświecenia ludu ruskiego nie żądają oni ani książek, ani gazet, — ale uchwalają — aby im dano i pozwolono nosić toporki.

Sytuacya w Czechach.

Donosiliśmy niezbyt dawno temu, że w Sejmie czeskim Niemcy urządzili burdę, śpiewali pieśń, która oznacza zdradę państwa, że dążą do rozbicia Sejmu. Oczywiście, że sprawa jakiegoś tam urzędnika w biurze sejmowem była tylko pozorem do wystąpienia przeciw Czechom; istota zatargu leży w nienawiści Niemców do Czechów i w tem, że Niemcy chcą panować. Nie pomogły starania ministrów czeskich i niemieckich o przywrócenie spokoju obrad (dodać trzeba, że niemiecki min. Prade wcale o spokój nie stoi i jego zarozumiałości należy właśnie wiele wybryków niemieckich przypisać), starał się o pogodzenie posłów także prezydent ministrów Beck, ale wszystko było daremne wobec uporu Niemców, którzy postanowili zmusić rząd do rozwiązania Sejmu.

Czesi choć wyzyskiwani buńczucznemi oświadczeniami Niemców, zachowywali długi czas równowagę, — nakoniec i oni stracili cierpliwość. We czwartek 17 b. m, przyszło do ponownych awantur. Przy ławie niemieckiego posła Wolfa, któremu, chcąc go upokorzyć, pokazano cukier, powstało zamięszanie. Kilku Niemców zatrzymało posła Kartę, wtedy rzucili się posłowie czescy, aby obronić kolegę. Powstała bitka. Posłowie, wybrańcy narodu, zapomnieli o godności i powadze, jaką zachować im przystało, zaczęli się policzkować wzajemnie; bito się pięściami po twarzy, rozrywano surduty, targano na strzępy koszule. Poseł niemiecki Majer chciał swojem ogromnem ciałem zasłonić kolegów, ale w tej chwili jeden z posłów czeskich uderzył go pięścią w twarz i opluł, poczem drugi chwycił go

za włosy i zaczął wodzić po sali. Z tyłu znowu rzucił ktoś w kłąb walczących kałamarze, obryzgując wszystkich atramentem. Inny poseł podnosi wielki stół stenografów i rzuca go z taką siłą, że nogi łamią się jak źdźbła słomy. Marszałek będąc bezsilnym wobec takich wybryków, dzwonił nieustannie, aż złamała się rączka dzwonka.

Sejm został odroczony na czas nieograniczony. Wiadomość o tem wywołała w wśród ludu czeskiego wielkie wzburzenie. W Pradze zwłaszcza doszło do tego, że wojsko musiało obsadzić ulice, podczas demonstracyi wybito moc szyb, poździerano niemieckie napisy; w Cieplicach podczas demonstracyi zraniono kilkanaście osób.

Zachodzi teraz pytanie, co wobec tego poczną czescy ministrowie Praszek i Fiedler, ustąpią z gabinetu czy nie? Oni sami podali się już do dymisyi i oświadczają, że choćby cesarz dymisyi nie przyjął, do rządu należeć nie będą.

Gdyby to nastąpiło, musiałby ustąpić cały gabinet, bo nie mając zaufania u ludności, nie mógłby rządzić. Gdyby Czesi obstawali przy swojem, upaść musiałaby koalicya tj. połączenie niemiecko-czesko-polskie, — potem parlament zostałby pewnie rozwiązany, ponieważ wskutek oporu posłów czeskich nie mogłaby dojść do skutku żadna uchwała.

Tak oprócz powikłań natury zewnętrznej w polityce bałkańskiej ma Austrya jeszcze jedną sprawę do załatwienia, bolączkę czeską, — jak zaś się stosunki ułożą, czy będzie możliwa praca w parlamencie, czy nie, pokaże wnet przyszłość, bo parlament zbierze się około 10 listopada.

Z za Dunaju i Sawy.

Na bałkańskim półwyśpie wre i dziś nie można jeszcze przewidzieć, jakie będą ostateczne następstwa tych ruchów. Zainteresowane są osobiście w tej sprawie Austrya, Turcya, Bułgarya, Serbia, a nawet malutka Czarnogóra. Na Turcyę spadła sprawa przyłączenia Bośni z Austryą i ogłoszenie królestwem Bułgaryi znienacka; z Austryą gotowa jest porozumieć się na drodze pokojowej, bo zresztą od lat trzydziestu stan dzisiejszy był w Bośni, żąda tylko przyjęcia pewnej części długów, jakie przypaść mają na Bośnię z Hercogowiną. Ale tak jak z Austryą nie da się załatwić z Bułgaryą; ta ostatnia nie dosyć, że ogłosiła się niezależnem królestwem, nie dość, że zabrała Turcyi wielką część linii kolejowej, ale d ą ż y j e s z c z e d o a n e k s y i (przyłączenia) M a c e d o n i i. Bułgarya czując się dziś na siłach i znając obecną słabość Turcyi, stara się ją do wojny wyzwać. Bułgarzy mają warunki pobicia Turków, choćby dlatego że mogą ich wziąć we dwa ognie. Od czasu bowiem ogłoszenia konstytucyi Bułgarzy macedońscy ćwiczą się nieustannie i organizują w bandy; z Bułgaryi zaś wysłano już oficerów, którzy tymi bandami będą dowodzić. W wielu miastach jak w Salonikach, Seresie, Monastyrze i innych setki uzbrojonych Bułgarów zajęło już stanowiska. — Turcya zmobilizowała już swe wojska w Macedonii, obecnie mobilizuje w Anatolii, a na wieść o tem Bułgarya rozpoczęła również przygotowania wojenne. — Zaprzeczenia ze strony ambasadowa bułgarskiego przypominają bardzo Japończyków, którzy w styczniu 1904 zapewniali wszystkich, że przygotowań żadnych nie czynią — a w kilku dni słyszeliśmy już bitwie.

Za Sawą, tz. w Serbii, położenie wcale się nie polepszyło. Gorączka wojenna opanowała prawie wszystkich. Zdaje się, że podkłada do tego ognia drewien Anglia, dając Serbom do zrozumienia, że na wypadek czego nie wyda ich na pastwę Austryi. Na czele demonstrantów stoi Pasicz, który oświadczył, że jeżeli Serbia nie otrzyma wynagrodzenia, to nie zostanie jej nic innego jak tylko próba dojścia swoich praw za pomocą środków gwałtownych. Wojowniczy zaś następca tronu, ks. Jerzy odezwał się znowu: „Bądźcie gotowi, byśmy pewnego dnia pod chorągwią Króla Piotra mogli udowodnić, że Serbia nie może być żyjącym nieboszczykiem i byśmy mogli podjąć walkę z tyranami“. Zaś do wyjeżdzającego do Berlina posła powiedział tak: „Pamiętaj pan, że przemawiasz w imieniu 250 tys. bagnetów, więc ani pokory ani uniżoności nie wolno ci okazywać przed nikim“. Po stronie Serbii stanęło księstwo Czarnogóra (kilkanaście tysięcy morgów obszaru!). — Serbia zaopatruje się w amunicyę w Austryi! W Budapeszcie zamówiono kilka milionów ładunków karabinowych, na Dunaju zaś przytrzymano okręt, który wiózł broń dla Serbii.

Tymczasem min. rosyjski Izwolski jeździ po Europie i stara się nakłonić mocarstwa, do wzięcia udziału w konferencyi tj. naradach, które mają wszystkich zaspokoić a temsamem zażegnać wojnę. Punktem jednym obrad ma być ustalenie prawne nabytków Austryi, drugim wyznaczenie odszkodowania dla Turcyi, trzecim wyznaczenie odszkodowania dla Serbii i Czarnogóry — pod warunkiem, że nie odbędzie się to kosztem Turcyi. Bułgarya ma zapłacić Turcyi za zabraną kolej, — ale czy król Ferdynand, licząc się z usposobieniem ludności, która nie pozwala na żadne ustępstwa, zgodzi się na to? Następnie kto będzie wynagradzał Serbię i Czarnogórę? No, Czarnogórze dać tam jaki port, na to możeby się jeszcze Austrya zgodziła, ale gdy Serbia żąda dostępu do morza i dlatego chce części Hercogowiny, na to absolutnie Austrya się nie zgodzi. Zachodzi jeszcze obawa dalszych powikłań. Wiadomo, że króla Piotra w Europie nie lubią i jako z mordercą króla Aleksandra nie chcą mieć stosunków — wie on o tem dobrze, wie także i ludność; ta ostatnia zaczyna występować przeciw niemu tak gwałtownie, że obawiają się zamachów na jego życie. Wobec tego Piotr zamierza złożyć

koronę na rzecz syna Jerzego, — a gdy ten wojowniczy książe zostanie królem zachodzi obawa, czy nie rozpocznie wojny.

W nieszczęściu poznaje się przyjaciela, tak mówi przysłowie. Otóż ta prawda daje się wybornie zastosować do Niemiec, które — jak wiadomo — razem z Włochami są sprzymierzeńcami Austryi, tworząc razem z nią t. zw. trójprzymierze. Nie tak dawno ofiarowywała Austryi swoją przyjaźń Anglia, ale Austrya nie może przyjść do porozumienia, bo Austryę obowiązują traktaty z Niemcami. Nic dziwnego, że dziś po złamaniu traktatów berlińskich kpią w Anglii z przywiązania Austryi do traktatów czyli zobowiązań wogóle. Nic dziwnego, że ją atakują za politykę bałkańską. Anglia nie jest sprzymierzeńcem, nie jest do niczego zobowiązaną. Ale gdy Niemcy, dla których Austrya już od r. 1866 tyle poniosła rozmaitych trudów, tak dbała o nich, że w Europie urobiło się przekonanie, iż Austrya jest w zależności od Niemiec, gdy tedy ten sprzymierzeniec ma takie samo zdanie o Austryi jak jej przeciwnik, to trochę za dużo sobie pozwolił. Dziennik, który wyraża opinię rządu pisze tak: „W naszych zapatrywaniach zasadniczych na obowiązki, wypływające z lojalnego dotrzymywania traktatów, nie różnimy się wcale od zapatrywań, które wyłuszczył sekretarz stanu Grey (Anglik) w swej mowie przed wyborcami. Jesteśmy zdania, że i w praktycznem załatwianiu spraw przeciwieństwo między polityką niemiecką i angielską nie byłoby potrzebnem“.

Zajęcie takiego stanowiska przez Niemcy, równa się bezczelności, a przyobiecana pomoc musi się wydać śmieszną. Dotychczas zawsze Austrya poświęcała swe interesy dla dobra sprzymierzeńca, szła wbrew uczuciom Polaków, którym zadawano gwałt, zmuszając ich do popierania państwa, które bezwzględnie tępi u siebie Polaków. Miał słuszność prezes Koła polskiego, kiedy zwracał w delegacyach uwagę na potrzebę szukania innych przymierzy, innych sojuszników, którzyby nie byli tak fałszywi. Przymierze z Niemcami zawiodło Austryę i pokazało, że słuszność mieli Polacy, kiedy żądali zerwania wszelkich związków z państwem, depcącem wszelkie prawa.

Co życie niesie?

(Przyjacielska pogawędka).

Człowiek to ta jakoś już od małego do polityki miał skłonność. Bywało nieraz na pastwisku jak się zaczytał, a potem i zadumał o tem, co było i rozmarzył o tem, co będzie i być musi, to i czasu sporo upłynęło i bydełko w szkodę poszło, a człek ta dumał i dumał.

I wydumałem ci se Polskę taką wielką od morza do morza, gdzieby wszystkim tak dobrze było, że lepiej to chyba już... w niebie, a ludzie w jedności i zgodzie tacy zapobiegliwi i dobrzy, tak się miłujący jak bracia.

Ale jakem się po tej naszej Polsce rozpatrzył i zobaczyłem tyle swarów i niezgody, tyle biedy i ciemnoty, to mnie czarne mary nachodziły i zwątpienia moc ogarnywała. A jednak coś mnie zawsze parło do tego, że lepiej być musi, bo chyba jak jest teraz, to gorzej już nie można.

I ta wiara w lepsze jutro była mi gwiazdą w mem życiu i działaniu. Czasy się zmieniły. — Z małego pastucha człowiek wyrósł na obywatela i coś niecoś rozglądnął się po świecie. I dzisiaj nieraz wracając do młodzieńczych dumań, patrzę się dokoła i pytam czy lepiej? To pewno, że nie gorzej, ale dużo dużo, lepiej, a ja już to najlepiej widzę po rodzinnej wiosce. Małym chłopcem byłem, jak we wsi naszej mało kto czytać, pisać umiał, pijaństwo kwitło, nędza i ciemność panowała. A dzisiaj szkoła, czytelnia, Kółko rolnicze i kasa Raiffeisena, zrozumienie, że wspólnemi siłami trzeba pomagać sobie i dźwigać się. Trzydzieści lat niema, jak chłop nasz za „cesarskiego“ się uważał, a dziś po polsku czuje i na równi z innymi o lepszą przyszłość walczy.

Więc drga we mnie, ma chłopska dusza, gdy na to patrzę i młodzieńcze marzenia z żywiołową powstają siłą.

Gdym się rozglądnął w życiu i szukał dróg swego działania, natrafiłem na hasła, com je za swoje w swem sercu wyhodowane uznał i ich stał się wyznawcą. Były to hasła młodzieńczych mych marzeń a wśród nich jedno, co każe nam w dążeniu do ostatecznego celu... zdobywać należne nam dziś prawa, aby mieć siły do wszechstronnego narodowego rozwoju.

Bo nie wszystko tak dobrze, mogłoby być lepiej, a ten krok, który naprzód zrobiliśmy... za mały. Zasadniczo nie wiele się zmieniło. Ta czarna mara, która w młodości mnie napastowała i dziś mi staje przed oczyma. Rządzą nami po staremu, rządzą z Wiednia ludzie obcy, których my o rządy bynajmniej nie prosiliśmy, a my nawet na tym skrawku naszej ziemi, na którym jako tako wyżyć możemy, o swych najżywotniejszych sprawach nie wiele decydować możemy.

Już ta po prawdzie powiedziawszy człowiek nigdy do Wiednia sympatyi nie miał. Przecież pamiętam, co to rząd w naszym kraju robił, jak po rozbiorze Polski nad tem tylko pracował, aby z kraju jak najwięcej wyciągnąć, nie bacząc na to, że ludność do ruiny doprowadza, jak szlachtę z chłopami kłócił, a choć nam tą niby konstytucyę dał, to nie z nijakiej dla nas miłości, ale że z nim krucho było. I to sobie dobrze uważam, że cała polityka tych niemieckich biurokratów z Wiednia do tego dąży, by państwo rosło choćby naszym kosztem. Ot niedawno jak rząd przyciśnięty do muru, dał nam sprawiedliwe prawo wyborcze do Wiednia, ale na takie samo

do naszego polskiego Sejmu zgodzić się nie chce, bo chciałby, żebyśmy polskie chłopy więcej w niego jak w swoich patrzyli. Dał ci nam niby samorząd w kraju, ale tak mądrze się urządził, że co najważniejsze sprawy oddał do załatwienia wiedeńskiemu parlamentowi, a i w tych pomniejszych nie wiele na nasz Sejm zważa. Ja ta nigdy parlamentem wiedeńskim się nie zachwycałem, choć posłów tam wybierałem, bo trudno, żeby dobrowolnie ustępować z tego gdzie swych interesów pilnować musimy, kiedy inaczej tego zrobić dziś nie można. Chociaż cieszy mnie mocno, że teraz Bogu dziękować innych myśmy tam posłów posłali, bo lepiej naszych praw pilnują i starają się o nie, to jednak choć naszym posłom do Wiednia życzę jak najlepiej, przecież nie mogę nie przyznać się Wam kochani Bracia do tej słabostki, że do naszego Sejmu we Lwowie zawsze mnie więcej coś ciągnie, bo dyć to mimo wszystko nasz, polski, bo ile razy o nim myślę, to zawsze mi się wspomina ten nasz Sejm w Warszawie.

Hej inne to były czasy! Zdaje się, że Pan Bóg nie dozwoli znowu i n n y c h doczekać się czasów, więc choć ten Sejm, co jest, człowieka tak do siebie pociąga.

* * *

Tak mi jakoś wypadło parenaście dni temu, że musiałem być we Lwowie. Duże to miasto, ani mówić — od czasu jakem go w czasie sławnej wystawy krajowej w r. 1894 widział bardzo wzrosło i ładniejsze mi się widzi, tylko to mie smuci, że coś więcej ruskiego dopatrzeć się wszędzie można, niż te kilkanaście lat temu.

Ha, być we Lwowie, a na Sejm się nie popatrzeć, to jakoś nie wypada, zwłaszcza na mnie, co — jak się rzekło — od małego do polityki miałem skłonność. Wprosiłem się ta jakoś na galeryę i nuż ciekawie rozglądać się na wszystkie strony. Sala niczego, ławy poselskie ustawione w półkole, a na podwyższeniu siedzi marszałek krajowy hr. Stan. Badeni. Po prawej ręce od marszałka miejsca próżne, gdzieniegdzie zajęte, więc zdawało mi się, że to pewnie tyle miejsca zbywa, widać spodziewali się, że z czasem będzie więcej posłów i z góry więcej ław postawili. Aż mię jeden z panów przy mnie stojących objaśnił, że tu siedzi prawica, czyli posłowie konserwatywni, którzy się przedtem na trzy kluby dzielili, a teraz wszystkim przewodzi hr. Wojciech Dzieduszycki. Trafiło się też jakieś ważne głosowanie i wtedy zewsząd ci posłowie zlatywać się poczęli, co mnie mocno dziwiło, że takie poważne pany tak prędko biegać umieją.

Przy nich poznałem siedzących ludowców, a potem Rusinów, w samym środku, czyli jak to mówią w centrum akurat na prost Marszałka. Dalej na samym kraju na lewicy siedzą posłowie demokratyczni i wszechpolacy.

W Sejmie na ogół dość gwarno, sprawy przechodzą prędko i posłowie zdaje się nie wiele się niemi zajmują co się tem tłómaczy, że były to dość nieznaczne. Czasem przyjdzie na porządek dzienny sprawa ważniejsza to i ruch większy.

O jednej takiej sprawie podnoszonej w Sejmie miałem sposobność wtedy słyszeć, ale nie będę was już nudził Kochani Czytelnicy chyba aż na drugi tydzień, jeżeli Szanowna Redakcya nie odmówi miejsca staremu Gawędziarzowi.

Jacek Gawędziarz.

Biura pośrednictwa pracy.

Bracia Chłopy! Że na całym obszarze naszej Galicyi panuje najstraszniejsza nędza i głodomerya wszyscy aż nadto dobrze wiemy, bo ją na własnej czujemy skórze.

Większość nas to paromorgowi chałupnicy, którzy z własnej roli, czy warsztatu wyżyć nie mogą. Szukamy więc zarobków wszędzie i w kraju i zagranicą, zaprzęgamy się do najcięższych robót, byle uciułać trochę grosza na życie swoje i rodziny w czasie zimy, i aby się też w lecie zaopatrzyć.

Szukamy więc pracy, a raczej szukamy pieniędzy za tę pracę, bo gdybyśmy nie potrzebowali pieniędzy toby ta nie bardzo człek chciał się wynajmować do roboty.

Ale jak pracę znaleźć. Przecież nie zawsze w swoim powiecie czy gminie pracę można znaleźć. Z drugiej strony nie zawsze znachodzi wielki właściciel albo fabrykant rolników w swojej okolicy. Taki pan jednak da sobie radę, on najmuje sobie agenta, robi z nim umowę, za każdego robotnika dostaje ten agent pewną kwotę pieniężną, a ze swej strony agent wyłudza znowu pieniądze od tych, których zdołał zwerbować dla swego pana.

Kochani Bracia, wiecie najlepiej ile zdzierstw i oszukaństw dopuszczają się tacy agenci, ile ludzi zamówionych przez takiego agenta nie dostało pracy, ilu o głodzie, boso w najstraszniejszej nędzy musiało wracać piechotą do własnego domu kilkadziesiąt a nawet kilkaset mil. Ile osób zostało oszukanych! Agenci bowiem przedstawiali warunki pracy w najlepszych kolorach, gdy tymczasem, pokazało się, że pan o takich warunkach nic nie wie, a że ma natyle robotników postępuje z nimi jak z bydłem, bo wie, że większość na najgorsze warunki się zgodzi i pozostanie.

Sejm krajowy we Lwowie widział te stosunki dlatego postanowił temu zaradzić.

Dnia 16 marca 1904 wyszła ustawa sejmowa o krajowych biurach pośrednictwa pracy.

Chciałbym Was kochani Czytelnicy przynajmniej w kilku słowach zaznajomić z tą ustawą.

Według tej ustawy panują dwojakiego rodzaju biura: 1) dla miast t. z. biura miejskie

i 2) biura powiatowe rozciągające swą działalność na cały powiat.

O zakładaniu biur powiatowych decydują Rady powiatowe t. z., że jeżeli Radzie powiatowej spodoba się je założyć to dobrze, jeżeli zaś nie. to nikt ich do tego zmusić nie może. Gdy jednak biuro już zostanie założone, to Wydział krajowy wykonuje nad nim nadzór, a bezpośrednie kierownictwo sprawują Wydziały powiatowe.

Na mocy tej ustawy powstało dotychczas 24 biur pośrednictwa pracy, z tych 22 powiatowych i 2 miejskie.

Biura te mają na celu wyszukiwać wolne miejsca dla poszukujących pracy i poszukiwać robotników dla pracodawców.

Dotychczas jednak nie spełniły te biura swego zadania tak, jak się należało spodziewać. Złożyły się na to następujące przyczyny:

1) Robotnicy, szukający pracy, nie ufali tym biurom, bo myśleli, że to są takie same biura, jak już dawniej istniały, a na których już nieraz się sparzyli.

2) Agenci prywatni używali wszystkich środków, aby tylko ludność odciągnąć od tych biur a wreszcie 3) biura te nie miały odpowiedniej ilości dobrych urzędników, którzyby się pośrednictwem naprawdę zajmować chcieli i umieli.

Te powody uznał też Wydział krajowy i dlatego przedłożył Sejmowi projekt taki, żeby wszystkie biura pośrednictwa pracy poddać pod bezpośrednie kierownictwo Wydziału krajowego, któryby pilnował, aby wszystkie powiaty założyły u siebie takie biura, żeby biura spełniały swoje obowiązki.

To poddanie biur powiatowych pod kierownictwo Wydziału krajowego ma wielkie znaczenie, bo Wydział krajowy będzie zawsze wiedział, ile jest w każdym biurze szukających pracy, ile potrzeba robotników. Będzie rozpisywał do wszystkich krajów, gdzie nasi robotnicy wychodzą na robotę, ile tam trzeba robotników, a co najważniejsze, że wtedy nie będzie już żadnych oszustw. bo Wydział krajowy znalazłby takiego panka i pociągnąłby do odpowiedzialności.

Należy się więc spodziewać, że Sejm uchwali ten projekt.

Pod uwagę ojców i matek.

Ile to kłopotów mają rodzice z dziećmi, zwłaszcza dorastającemi. Ile to narzekań słyszy się ustawicznie z powodu zawiedzionych nadziei, pokładanych przez rodziców w swoich dzieciach? Oj, nieraz słyszy się takie biadania, nieraz skarżą się zmartwieni ojcowie, że z syna ich, z którego chcieli mieć podporę swoją, pracowitego gospodarza, dzielnego Polaka obecnie zrobił się nicpoń, że leni się do pracy, że nie lgnie wcale do dobrego i poważnego. A jak biadają nad córkami starszemi? I one są do uczciwej pracy niezdolne, o niej nigdy nie myślą, ale za to są tam pierwsze, gdzie się można psim swędem z czegoś wywinąć, tam, gdzie można choćby całemi godzinami językiem, jak korbą w katarynce obracać i zmyślone rzeczy o wszystkich opowiadać.

Z takich dziewczyn ani dobra gospodyni nie wyrośnie, ani z nich dobra żona, ani matka nie będzie.

Trzeba to zmienić, trzeba postarać się o to, aby polskie dzieci inaczej wyglądały. Ale jak tego dokonać — zapytacie. Otóż o tem chcę w tym artykule po krótce opowiedzieć.

Na to, aby dzieci były dobre, aby były pociechą rodziców i ozdobą wioski jedna jest tylko rada: od maleńkości dzieci starannie wychowywać. Troszczymy się o gospodarstwo, obrabiamy pilnie grunta, staramy się o to, aby chata wyglądała jak najlepiej, aby nie było w niej nieporządku, aby się nie psuła i nie niszczała. — Wszystko to pięknie, bo wszystko świadczy o przedsiębiorczości i pracowitości naszej. Dlaczegóż tylko o jednych dzieciach zapominać? Dlaczegóż i rola i dom i dobytek cały więcej ma znaczyć, niż własne dzieci, niż rodzeni nasi następcy?

A szkoła — niejeden powie, od czegóż jest ona? Oddajemy do niej dzieci po to, aby je wychowywała. Tak, szkoła zajmuje się dziećmi, stara się je wychować, nauczyć czegoś, aby sobie później w życiu jakoś radziły. Ale pamiętać trzeba o tem, że szkoła nie jest w stanie tak dobrze dzieci wychować, jak rodzice w domu. W domu znają rodzice swoje dzieci dokładnie, obcują z niemi od maleńkości, patrzą na wszystkie ich wady i zalety, wiedzą z czego je trzeba wyleczyć, a czego nauczyć, a mając ich nie dużo, mogą na nie baczniejszą zwrócić uwagę i o żadnem nie zapomnąć.

Tymczasem do szkoły przychodzą dzieci już w wieku późniejszym, obcują z nauczycielem krótko, przez parę godzin zaledwie i w dodatku jest ich taka masa, że nauczyciel nawet nazwiska zapamiętać nie może. Nic też dziwnego, że dziecko wraca ze szkoły mało co zmienione, że co naj wyżej nauczy się nieco czytać, pisać i rachować Co więcej szkoła nie może dobrze spełniać swoich zadań, ponieważ nie wychowane wcale dzieci, jakie do szkoły przychodzą, utrudniają nauczycielowi jego pracę. I on zamiast, aby uczyć musi siły swoje zużytkowywać na uspakajanie dzieci, na zachęcanie ich do nauki, na karaniu za złe zachowanie się i lenistwo. A tego wszystkiego możnaby uniknąć, gdyby już w domu rodzice pamiętali o tem, że zaniedbywać wychowania dzieci nie można, że na samą szkołę nie można się spuszczać, ale jej w pracy pomagać.

A o cóż to głównie muszą się starać rodzice wychowujący dzieci? Pierwszą rzeczą, po Bogu o którą muszą się starać, jest wyrobienie patryotyzmu,

jest ukochanie Polski i to „nie połową, ale całą duszą“, ukochanie tak silne, aby dziecko na każdym kroku pamiętało o tem, że należy do wielkiego narodu, który miał ogromne państwo, stracił je z powodu chytrości wrogów i własnej słabości i do jego uzyskania ciągle dąży. Niech one dołączają do swoich codziennych modlitw i modlitwę za Ojczyznę, niech śpiewają wspólnie pieśni polskie, jak „Boże coś Polskę“, „Boże Ojcze“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i inne, niech tęsknią do serca Polski: do Krakowa i Warszawy, niech marzą o Głowackich i Kościuszkach i z myślą o przyszłej walce zasypiają i budzą się.

Uczucie miłości narodu to najważniejsza zaleta człowieka, to najsilniejsza podstawa jego szlachetności i dobroci. A nadto tem bardziej o wzbudzenie tego uczucia starać się należy, że szkoła nasza nie całkiem jest polską z ducha, że w nasze polskie dzieci chce wpoić od samego początku miłość do Austryi i zmusza je przez hymn t. zw. ludowy „Boże wspieraj“ do modlitwy za zaborców. W czytankach znachodzą one opowiadania nie o Kościuszce i Mickiewiczu, nie o dawnych królach i powstaniach, ale o „dobrodziejstwach“ zaborów i o niczego nie uczących wypadkach z ich życia. Wskażmy dzieciom krzyż Wiśniowskiego i Kapuścińskiego wznoszący się we Lwowie na miejscu, gdzie tych mężów za ich polskość Austrya śmiercią na szubienicy ukarała, wskażmy na naszą nędzę materyalną, którą również rząd zaborczy sprawił, przypomnijmy te mordy, które obałamucony przez austryackiego ministra Metternicha, chłop polski dokonał, a przedewszystkiem uczmy je historyi polskiej, tak, aby one naszą przeszłość całem młodem sercem ukochały, aby poznały, że myśmy byli tak potężni, iż posłaniec cesarza austryackiego na klęczkach błagał króla Sobieskiego o pomoc przeciw Turkom, oblęgającym Wiedeń i pomoc tą uzyskał, że w naszych dziejach, naszej przeszłości są mężowie godni naśladowania i pełni mądrości i cnoty.

Tego wszystkiego zaś nauczymy je, jeżeli wspólnie im dobre książki, wypożyczane od sąsiadów lub z czytelni Towarzystwa Szkoły ludowej — odczytywać będziemy. W ten sposób nie tylko uczciwe dzieci wychowamy, ale równocześnie i sami się wiele nauczymy i czas zbożnie spędzimy. Zapytajcie braci naszych, włościan z pod zaboru rosyjskiego. Jak oni książki i gazetki, które z trudnością wydostali potajemnie z Galicyi, wieczorem, po pracy gospodarskiej wspólnie odczytywali, nadsłuchując przy tem, czy ich jaki Moskal nie szpieguje, czy nie skrada się pod ich mieszkanie i czy oni swoich dobrych chęci srogo więzieniem odpokutować nie będą musieli. A jakże oni wtedy plany na przyszłość narodu sobie układali, jak dzieciom łzy w oczach stawały, gdy słuchały o tych męczeństwach, które wielcy Polacy znosili, jak niejeden chłopiec małą pięść zaciskał i radby, aby to już trzeba iść na wroga i odpłacić mu za mękę naszą i niewolę. Hej! piękne to były chwile, pięknie czas w takiej chacie spływał! I z takich to chat wychodzili dzielni włościanie, w takich chatach wychowane dzieci nigdy wstydu swoim rodzicom nie przyniosły.

Jeżeli więc to tak skutecznie działa, dlaczegożby i u nas włościanie nie mieli takich wieczorów i czytania wspólnego urządzać i dzieci w ten sposób wychowywać na uczciwych ludzi, a więc i dzielnych, śmiałych i pracowitych Polaków. Trzeba tylko raz już zbudzić się ze snu i zabrać ochoczo do pracy dla Polski!

(Dokoń. nast.)

Stanisław S-ki.

Z całej Polski.

Z sejmu śląskiego.

Polityka Niemców w Austryi jest bezczelna. Wykazują to codziennie rozmaite ich postępki. Dążą oni do zapanowania nad innemi narodowościami w Austryi, a więc Polakami, Czechami, Słoweńcami itd., ale ponieważ wiedzą, że to im się już nie uda, starają się wytworzyć zamęt — no i potem pragnienie swe, które tak silnie zadokumentowali w Sejmie czeskim, przyprowadzić do skutku, tz. rozbić Austryą i przyłączyć się do Prus. Pachną im Prusy, bo tam Niemcowi wolno uważać „inorodców“ za nie-obywateli, wolno gnębić Polaków — a w to graj niemieckim agitatorom na Śląsku cieszyńskim. Wiadomo każdemu, kto występuje zawsze zaczepnie, kto urządził „krwawą niedzielę“, kto smarował okna w Domu narodowym itd. Wiedzą o tem jeszcze lepiej sami Niemcy, ale to nie przeszkadza im zupełnie wnieść na posiedzeniu Sejmu śląskiego interpelacyi, która każdego człowieka musi swoją obłudą i bezczelnością wprost oburzyć. Urządzić napad, pobić Polaków, jak było w Cieszynie, lub zamordować kilku Słoweńców, jak było w Lublanie, — i wołać potem: Krzywda się Niemcom dzieje, Niemców mordują — na to potrzeba pruskiej bezczelności. Oto wyjątki z tej interpelacyi:

> „Na Śląsku, a w szczególności na Śląsku wschodnim, podjęto w ostatnich czasach gwałtowną agitacyę ze strony słowiańskiej, posługując się niesłychanymi dotąd środkami. W interesie utrzymania panującego na Śląsku (?!) w porównaniu z innymi krajami koronnymi pokoju narodowościowego potrzebne jest tem bardziej zajęcie odpornego stanowiska, że wciągle wzmaga się agitacya i podżegania (?!), których sprawcami w pierwszej linii są obcokrajowe elementy“.

Dalej powiada ta odezwa, że ludność tutejsza nie jest skłonna do wybryków, a jeśli kiedy zaszły jakie zaburzenia, to tylko dzięki ciągle urządzanym uroczystościom sokolim (?) — wobec tego rząd powinien położyć raz kres tym podżeganiom (?), jeśli nie chce doczekać się tego, co zaszło w Lublanie. Bo

„że przy dalszem tolerowaniu(!) obcokrajowej agitacyi i na Śląsku nie jesteśmy zbyt oddaleni od podobnych stosunków, dowodzą tego znane rządowi wypadki ostatnich czasów na Śląsku wschodnim“. (Mówią tu o „krwawej niedzieli“ w Cieszynie).

Nakoniec zapytują:

„Co zamyśla rząd uczynić, aby położyć kres powyżej opisanym stosunkom, które wywołują obcokrajowe elementa, chcące zaburzyć spokój narodowościowy w kraju i usiłujące podżegać słowiańską ludność Śląska?“

Objaśnień do tego ustępu nie potrzeba; wieje z tych słów taka nienawiść do Polaków, taka zarazem przewrotność, że zgroza bierze każdego człowieka na widok takich potworów moralnych.

Z sejmu bukowińskiego.

Zdawało się, że Polacy na Bukowinie otrzymają równouprawnienie, a mianowicie, że spełni się ich długoletnie żądanie reprezentacyi polskiej w Sejmie bukowińskim. Bo oto na początku posiedzeń sejmowych tak Rumuni jak Rusini godzili się na to, aby stworzyć mandat polski z gmin wiejskich. Jednak ze strony polskiego klubu większej własności nie pojawiło się to żądanie ludu. To też komisya wyborcza przedstawiła projekt ustawy wyborczej, w której niema mowy o Polakach. Ustawa ta uwzględnia tylko własność większą, Rusinów, Niemców i Rumunów. — Za utworzeniem mandatu polskiego, jako takiego, któryby zapewnił spokój polityczny na Bukowinie przemawiał nawet Niemiec, Skedl — tylko polska własność większa milczała. Może jednak krzywda zostanie naprawioną, bo prezydent kraju i marszałek zapewnili deputacyę polską, że ustawa wyborcza, która nie uwzględnia mniejszości narodowych, nie może liczyć na zatwierdzenie cesarskie.

Polacy na Bukowinie rozpoczęli wobec tego agitacye za zmianę reformy wyborczej, a polscy obszarnicy poparli przy następnych obradach żądanie ludności polskiej. A domagania te są uzasadnione; jeśli Rusini i Rumuni dostaną po 10 mandatów, dlaczegoż Polacy, którzy płacą więcej od nich podatku, nie mogą mieć ani jednego zastępcy w Sejmie.

Jeden z bukowińskich posłów polskich, p. Halban ogłasza w gazetach, że przedtem nie mogli posłowie polscy z większej własności postawić żądania o utworzenie wiejskiego mandatu polskiego, bo był układ już od 4 lat i Polacy tym układem z innymi posłami mieli skrępowane ręce. Obecnie zaś, kiedy Niemcy złamali układ i sami żądają więcej mandatów dla siebie, takie samo żądanie postawili i Polacy i jest wszelka nadzieja, że polskie gminy wiejskie na Bukowinie otrzymają posła do Sejmu Bukowińskiego.

Z zaboru rosyjskiego.

Zniesienie stanu wojennego. Dnia 14 paźdz. zniesiono w Królestwie, prócz gubernii piotrkowskiej, stan wojenny. Ludność została niby zwolniona od nieustannych rewizyi, napaści policyjnych itd., władza, która spoczywała przez ten czas w rękach generała i jego kozuniów, przeszła niby w ręce właściwe. Ale tylko niby. Rząd moskiewski nie lubi, by się królewiacy smucili, — więc na pociechę w smutku po stracie stanu wojennego zostawił im — stan wzmocnionej ochrony. Rozumie się, że wzmacnia się posterunki po więzieniach, kasach, pomnikach, — a nad obywatelami panuje jak dawniej kozak z knutem w ręku i z nożem w zębach. — Przed Europą „konstytucyjna“ Rosya chce się jakoś pokazać — więc znosi stan wojenny, ale mimo to nahaj, cytadela i postronek, niepodzielne mają jeszcze panowanie. — Dla ludów w Europie ładne liczko, a tymczasem u siebie: huzia na Polaków i katolików. Oto, co pisze gazeta, którą rząd popiera pieniądzmi z podatków, złożonych przez wszystkich, a zatem takie z pieniędzy polskich:

„Księża z dziewczynami i gminem gromili parafie; prawosławne cerkwie i klasztory zdobywaliśmy podczas polskich buntów w walce orężnej. — Ani kroku ustępstwa katolicyzmowi! Ani na jotę prawa! Precz z papiestwem! Niech zginie zabójczy dla wolności narodowej romanizm! — Czas już, czas za Ruś świętą iść na bój! Hurra! Czas już za Rosyę niepodzielną iść nam przeciw wrogom! Zbudź się narodzie, już nie spij, idź śmiało w ślady ojców w obronie cerkwi rosyjskiej“.

Według tego Suwarów, mordując 20. tysięcy ludności Pragi, Murawiew i Berg wieszając powstańców, paląc wsie, znęcając się zwierzę co nad Polakami, — bronili cerkwi rosyjskich!! Całe Podlasie, Kroże i tysiące innych to miejsca gdzie ci „ojcowie“ w obroniecerkwi znaczyli swe ślady krwią.

Zabór pruski.

O Mickiewiczu kazano mówić po niemiecku. Polacy w Berlinie chcieli urządzić wieczorek uroczysty ku czci największego poety polskiego A. Mickiewicza. Przygotowano śpiewy i muzykę, ale Polacy chcieli w czasie tej uroczystości powiedzieć nieco o życiu i jego działalności poetyckiej. Udano się więc do policyi, aby na to pozwoliła. Tutaj powiedziano Polakom, że wszystko dobrze, ale mowa o Mickiewiczu musi być wygłoszona po... niemiecku. Wobec tego, że o mistrzu mowy polskiej kazano mowić po niemiecku Polacy z uroczystości zrezygnowali.

Pomimo nawet tak barbarzyńskiej ustawy, jak owa pruska o stowarzyszeniach, bracia nasi pracują, a nawet pracują raźniej. Oto z Westfalii, gdzie mieszka przeszło ćwierć miliona Polaków donoszą o wiecach niemych. W Bruckhausen i Essen odbyły się takie wiece przy udziale przeszło 2 tysięcy Polaków. Policya, a nawet wiecownicy nie wiedzieli w jaki sposób wiec się odbędzie, skoro po polsku mówić nie pozwolono, a po niemiecku nikt mówić nie będzie. — Za-

miast powitania i otwarcia wiecu, przewodniczący nie mówiąc ani słowa, rozdał między zgromadzonych wypracowane już naprzód mowy w sprawach, któremi się wiec miał zajmować. Równocześnie ustawiono wielką tablicę i na niej wypisano trzy rezolucye, które zostały przyjęte z zapałem. — Teraz dopiero policya zobaczyła, że i to „prawo“ Polaków nie zgniecie, że oni znajdą zawsze środek, unicestwiający wszelkie zamiary hakaty. Jeden z urzędników nie mógł ukryć swego zdziwienia i powiedział do Niemców: „jacy to ci Polacy mądrzy“! Ponieważ w ustawie o stowarzyszeniach niemą mowy o śpiewie odśpiewano na zakończenie „Serdeczna Matko“. Był to serdeczny dowód, że lud ten pomimo niesłychanych ucisków stoi wiernie przy wierze i mowie swych ojców.

Drugi niemy wiec odbył się w Essen. Tu jednak policya nie pozwoliła śpiewać, więc wobec tego napisano na tablicy, ażeby na zakończenie wspomniał każdy o tem, co nas boli i w myśli posłał tę pieśń polską wraz z modlitwą do Pana nad Panami, aby nam zajaśniała chwila lepszej przyszłości. Lud powstał i długą chwilę stał w milczeniu, śląc do Boga prośby, których mu w ojczystym języku głośno wyrazić nie wolno.

Na obydwu wiecach uchwalono następujące rezolucye:

„Zebrani Polacy i Polki dnia 11 października w Bruckhausen i Essen protestujemy solidarnie przeciw pogwałceniu naszych praw przez zakneblowanie nam ust na zebraniach publicznych. — Apelujemy do publiczności w Niemczech, aby ta zaprotestowała przeciw pogwałceniu konstytucyi przez parlament niemiecki; jeżeli naród polski jest obowiązany do płacenia podatków i wypełniania wszystkich obowiązków względem państwa, musi mu się dać wolność, aby miał swobodę w języku ojczystym nad tymi obowiązkami radzić“.

„Polaków i rodaczki na obczyźnie wzywamy, by **wiernie stali przy sztandarze narodowym i synów swych i córki wychowali na dobrych obywateli naszej nieszczęśliwej matki-ojczyzny**“.

„Verbandom i Gewerkvereinom niemieckim wyrażamy wotum niezaufania, że się przyczyniły do zakneblowania nam ust, a mianowicie socyalno-demokratyczna „Bergarbeiter-Zeitung“, która woła o nowe wyjątkowe prawa przeciw Polakom i która chce pozbawić ich lepszej pracy i chleba“.

My z naszej strony możemy temu dzielnemu ludowi wyrazić nasz podziw i szacunek, nie zapominając o tem, że my u siebie mamy także wielkie pole do pracy i walki.

LISTY.

Z Jasielskiego.

W 41 nrze „Przyjaciela“ str. 10 czytamy w sprawozdaniu ze zgromadzenia w Bugaju pow. Gorlice, jak „pos. Madej“ załamuje ręce nad klerykałami-rodakami i powiada, że nie wielki u nas z nich pożytek. Następnie zrobiwszy kleryka St. Laskowskiego z Rozembarku socyalistą (choć nim nie jest), napadł na drugiego p. Dutkiewicza z Kołaczyc. I tak pisze:

„Taki np. Dutkiewicz z Kołaczyc szasta się po powiecie z wszechpolakami i psy wiesza na ludowcach, wnosząc między lud tylko niezgodę, a przecież sługa Boży powinien łaczyć wedle zasad ewangelii św., a nie jątrzyć, nie rozbijać“.— Ile fałszu, ile obłudy w tych słowach, to przechodzi ludzkie pojęcie. Aby zaś podobnym kalumniom łep urwać, my podpisani prostujemy: Nie prawdą jest, aby kleryk Dutkiewicz z Kołaczyc, przebywając podczas wakacyi w domu rodzinnym w Kołaczycach, miał uprawiać politykę kastową, by wieszał psy na ludowcach, by wnosił niezgodę między lud. Natomiast prawdą jest, iż kl. Dutkiewicz jest szczerym patryotą, jakim, co daj Boże, oby był cały stan duchowny. Aby Szan. Czytelnikom dać obraz pracy Dutkiewicza, jako naoczni świadkowie streszczamy jego działalność podczas wakacyi w kilku słowach, i tak: dwa odczyty wygłosił w czytelni T. S. L. w Wróblowej, jeden p. t. Historya polska, drugi o Tadeuszu Kościuszce; był na obchodzie Grunwaldzkim w Świerchowej, na uczczeniu pamięci Kapuścińskiego i Wiśniowskiego w Czeluśnicy, nakoniec zaś w Brzezówce na otwarciu czytelni T. S. L. Na powyższych zebraniach oświatowo-patryotycznych zachęcał jedynie do oświaty i miłości Ojczyzny. A zatem zatykamy jeszcze raz usta: polityki i rozbijania nie prowadził. Ba ale i o Polsce, jeśli ktoś mówi, a nie jest ludowcem to mu nie wolno.

Wawrzyniec Drewniak, Jan Madejczyk, Piotr Soboń, Sz. Pacocha, Jan Kanty Gruszecki, Paweł Papciak, St. Wolak, Jan Trzeciak, Adam Karaś.

Sanockie.

Dnia 4 bm. odbył się w Zarszynie w sali szkolnej wiec rolniczy, zwołany przez p. Fidlera, posła do Rady państwa. Zwołanie wiecu miało na celu zorganizowanie włościan w spółki sprzedawcze produktów rolniczych i bydła.

Poseł Fidler zagaił wiec wskazaniem na ważność samopomocy i skierowania do kieszeni producenta zysków, jakie zarabiają pośrednicy handlarze.

Następnie referował p. Krogulski z Rzeszowa sprawę zakładania spółek rolniczych, a w referacie tym podniósł wszystkie potrzeby włościaństwa i wskazał drogę, jaką możemy dojść przy pracy i zapobiegliwości do dobrobytu.

Następnie poruszył referent sprawę bezpośredniej sprzedaży nierogacizny na targu wiedeńskim, a p. Charzewski z Klimkówki po referacie wskazał techniczną stronę tego przedsiębiorstwa, którem się zajęło w interesie włościan tak Towarzystwo gospodarskie jak i Zarząd główny Kółek rolniczych. — Ożywiona dyskusya, jaka się wywiązała po referacie, świadczy najlepiej jak ta sprawa ważną jest dla włościaństwa.

Inicyatorom wiecu udało się zorganizować komitet, który swoją skrzętnością i zapobiegliwością doprowadził do tego, że pomimo przeszkód t. zw. „świniarzy“, którzy w bycie swym zagrożeni, wszelkie przeszkody możliwe czynili — wyprawiono w przeciągu dni 10 dwa wagony nierogacizny do Wiednia.

Po wiecu wyrażało się wielu z obecnych z uznaniem o działalności posła Fidlera, który na każdym kroku daje dowody, jak mu sprawa ludu i Ojczyzny leży na sercu.

Sanok, dnia 17 października 1908.

Z poważaniem
Ignacy Haduch.

Chodaczków wielki, p. Tarnopol.

Wiec relacyjny posła Jana Zamorskiego odbył się tu w niedzielę dnia 18 b. m. Przybyłego posła powitano wystrzałami z moździeży, poczem od granic wsi poprowadzono go tłumnie do zagrody Władysława Derenia. Mimo silnej śnieżycy, jaka wraz z ostrą wichurą szalała, zgromadziło się kilkuset wyborców, a z powodu ich znacznej liczby wiec odbyć się musiał pod gołem niebem. Przewodniczący zebrania, Jan Winnik, powitał posła, a udzielając mu głosu, dziękował w prostych a serdecznych słowach za gorliwe a nader skuteczne popieranie spraw włościańskich. Poseł Zamorski w dłuższem przemówieniu, przerywanem często oklaskami, przedstawił pracę Koła polskiego i omówił jej rezultaty, poczem dalsze przemówienie poświęcił stosunkom lokalnym, zachęcając zebranych, by z powodu wszczętej akcyi ratunkowej w powiecie celem przyjścia z pomocą włościanom, dotkniętym brakiem paszy i wynikłemi trudnościami w utrzymaniu żywego inwentarza, — przedstawiali zgłoszenia w urzędzie gminnym. Potoczyła się następnie ożywiona dyskusya, w której zabierali głos: p. Winnik w sprawach lasów kameralnych i ich użyteczności na bezleśnem Podolu, p. Karol Mokrzycki w sprawie dwutypowości seminaryów nauczycielskich i wielu innych. Poseł Zamorski udzielił wyjaśniających odpowiedzi, poczem zabrał głos p. Karol Mokrzycki, wskazał na zabiegi posła Zamorskiego w popieraniu interesów włościańskich, a jako przykład tych zabiegów podał ową chwilę, gdy po klęsce gradowej we wsi bezzwłocznie przybył z Wiednia poseł Zamorski i wszczął natychmiast skuteczną akcyę ratunkową. To też imieniem zebranych wniósł mowca o udzielenie kochanemu posłowi wotum zaufania, co też zebrani wśród hucznych oklasków przyjęli. Chór włościan odśpiewał następnie na cześć posła okolicznościową pieśń, poczem z piersi wszystkich wzniosła się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Poseł Zamorski udał się na dalsze swe sejmiki relacyjne, które obecnie składa w południowej połaci swego okręgu wyborczego, położonej w powiecie brzeżańskim.

WIADOMOŚCI.

Korespondencye ze Stróż, Bierówki, Łapanowskiego za tydzień. Już w drukarni.

Kalendarz „Ojczyzna“ na rok 1909. Zawiadamiamy niniejszem Szanownych Czytelników, że z następnym numerem rozpoczniemy wysyłkę Kalendarza wszystkim tym prenumeratorom, którzy zapłacili za cały rok 1908 i tym nowym, którzy nadesłali prenumeratę na cały rok 1909.

Każdy nowy prenumerator, który obecnie nadeśle przedpłatę na rok 1909 w kwocie 4 K., będzie otrzymywał „Ojczyznę“ do końca tego roku bezpłatnie i otrzyma też bezpłatnie Kalendarz.

Sekretarzy na wiecach prosimy, aby nam zawsze przysyłaji krótkie, treściwe sprawozdanie z wieców.

Wiece sprawozdawcze posła Zamorskiego odbędą się w dalszym ciągu: w dniu 23 b. m. w Zagrobeli (Proniatyn, Petryków, Janówka, Dołżanka, Kutkowce) o godzinie 9 rano; w Białej (Czystyłów) o godzinie 4 po poł.; 24 b. m. w Płotyczy (Iwaczów górny i dolny, Hłuboczek) o godzinie 2 po poł.; 25 b. m. w Obarzańcach (Horodyszcze. Nosowce, Jankowce, Wertełka, Mszaniec, Ditkowce) o godzinie 1 po poł.; 26 b. m. w Berezowicy małej (Kobyla, Iwanczany, Dobrowody, Netreba) o godz. 9 rano; w Opryłowcach (Czumale, Zarabińce, Nowiki, Dubowce) o godz. 3 po poł.

Dalsze wiece ogłosimy później.

Straszne świętokractwo. Donoszą nam z Przeworska, że w kościele tamtejszym popełniono świętokractwo. Niejaki F. Kruk zakradł się do kościoła; będąc w stanie nietrzeźwym otworzył tabernakulum, wyjął pnszkę z komunikantami, wysypał je na ziemię, a puszkę zabrał. Nie mogąc sprzedać jej żydom, bo oni mieli święto, poszedł na stacyę: chciał ją sprzedać za koronę; na to nadłszedł ks. Bajgert; odebrał zbrodniarzowi kielich, żandarm zaś zabrał tego ptaszka do aresztu. Do tego doprowadza alkohol — więc strzeżmy się każdej kropelki, bo nikt nie wie kiedy dojdzie do tego stopnia upadku, że wszystko będzie mu obojętne i że na najgorsze się odważy. Używając alkoholu stacza się człowiek szybko na dół, nie mogąc się powstrzymać, — głupiem jest twierdzenie, że w pewnej chwili, gdy zobaczę, że za dużo sobie pozwalam, powstrzymam się od użycia, głupiem dlatego, bo mówimy, że osłabiając wolę, dokonamy tego, czego nie mogliśmy uczynić przy zupełnie trzeźwej, silnej wiadomości.

Poseł Dębski w swoim okręgu. Kiedy nastał czas, który pozwala włościaństwu naszemu, oderwać się od pracy codziennej posłowie naszego stronnictwa uważają za swój obowiązek zbliżyć się do swoich wyborców i przed nimi zdać sprawozdanie ze swej działalności.

Sprawozdanie poselskie robią Posłowie nasi Zamorski, Wiącek, Fidler, Ptaś, Maślanka a również i poseł naszego okręgu p. Dębski nie daje się wyprzedzić w pracy swoim współkolegom.

Urządził on dotychczas sejmiki relacyjne w Przemyślanach, Skwarzawie i Kamionce Strumiłowej.

W Przemyślanach stanął poseł wśród licznych rzesz ludu z całego powiatu gdzie z entuzyazmem uchwalono votum zaufanie Kołu Polskiemu i złożono serdeczne podziękowanie posłowi za jego prace i wniesiono w zapale trzykrotny okrzyk „Niech żyje“.

W Skwarzawie ludność miejscowa i okoliczna z zapałem witała swego posła a na przeciw zbliżającego się posła wyszły liczne rzesze ludu z chorągwiami i wśród okrzyków „Niech żyje“ towarzyszyły wjazdowi posła do Skwarzawy. Podobnie serdecznie przyjął lud naszego posła w Kamionce Strumiłowej. Poseł Dębski nie poprzestaje na tym uznaniu, ale wybiera się i w inne strony swego okręgu, aby wszystkim wyborcom dać możność porozumienia się z nimi i nawiązania jak najserdeczniejszych stosunków.

Zamykać szynki w niedzielę i święta! Takie hasło rozbrzmiewa jak długi i szeroki nasz kraj. Jest to wprawdzie krok znaczny na drodze do otrzeźwienia, choć na pewien czas, mnóstwa głów, ale środek ten będzie tylko wtenczas skutkował, jeśli te tysiące, które dziś podpisywały petycyę za zamykaniem, czynnie poprą te żądadania, to znaczy, nie będą się zaopatrywać w alkohol naprzód lub nie będą sobie nagradzać za przymusową niedzielną wstrzemięźliwość. Oto kilka cyfr, które mówią, że ustawy nic nie znaczą, jeśli lud jest nieuświadomiony. — W Liwerpolu (Anglia) aresztowano w r. 1903 z powodu przestępstw z przyczyny opilstwa 7.340 osób. Z tego na sobotę wypada **2317** aresztowań, na poniedziałek **1303**, wtorek 870, środę 851, piątek 766, na niedzielę 496. Tę małą cyfrę aresztowań niedzielnych tłumaczy spoczynek niedzielny, w czasie którego szynki są zamknięte.

To samo może się stać i u nas (jeśli ustawa zostanie uchwalona), bo nie ustawa, ale zrozumienie szkodliwości trunków powstrzymuje od picia. Może więc ci, którym nie przesunięcie dnia największego upijania się z niedzieli na inny, lecz dobro istotne narodu leży na sercu, wezmą się do pracy w tym kierunku. Cyfry tej statystyki są aż nadto wymownem upomnieniem!

Dziadek i wnuk w jednym wieku. Na Śląsku zdarzył się ciekawy wypadek; żona 78 letniego Gamały powiła syna; tego samego dnia wydała na świat również syna wnuczka Gamały, czyli że syn Gamały, będąc odrazu po urodzeniu dziadkiem, jest w tym wieku, co wnuk.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

otworzył z dniem 15. kwietnia 1908 **w Boguminie (Oderberg)** w domu p. Kasslera w pobliżu dworca kolejowego naprzeciw apteki 40 —27—52

Agencyę dla wymiany pieniędzy wszelkiego rodzaju.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO BALSAM

z zieloną marką ochronną zakonnicy

Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 pat. flasz. familijna do podróży koron 5 — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3·60 — opakow. darmo. Uznane wszędzie jako najlepsze środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzyi i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. Thierry, Apteka pod Aniołem stróżem

Pregrada obok Rohitsch. 38 27-33

—— Skład we wszystkich aptekach. ——

Darmo

—10.000 koron—

nie — ale 68 12 12

uboczny zarobek

ofiarujemy każdemu, kto nam wyszle natychmiast swój adres korespondencyjną kartą. Bliższe informacye bezpłatnie przez firmę: „Uranos“ we Fuerth 13 (Bawarya) Hirschenstr. 44.



Najlepszej jakości

ZEGARKI

Z powodu zakupna wielkich zapasów sprzedajemy, jak długo zapas starczy, po tak bajecznie niskich cenach:

Niklowy Remontoar wraz z pięknym łańcuszkiem	K	3.10
Niklowy pozłacany Rem. wraz z pozł. łańcuszkiem	K	4 50
Z 3 ma kopertami pozłoconemi	K	6·99
Z 3-ma kopertami posrebrzanemi	K	6·30
Niklowy Roskopf z marką „Präcision“ dla kolejarzy	K	10·—
Czarny stalowy nadzwyczaj płaski z met. cyferbl.	K	6·76
Srebrny Remontoar z 3-ma kopertami	K	9·50
Srebrny męski łańcuszek	K	1·95
Damski stalowy zegarek	K	6·30
Damski srebrny zegarek	K	8·30
Damski srebrny łańcuszek na szyję	K	4·—

Wysyła za zaliczką. 8-dniowy czas próby dozwolony.

Wymiana lub zwrot pieniędzy.

KAPELLNER i HOLZER

Kraków, Dietlowska 68.

Illustrowane cenniki o przeszło 2000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie. 77 6 12

Znakomite pługi



do orania włościańskie, wielokrotnie premiowane na wystawach rolniczych **pierwszymi nagrodami** w cenie począwszy od 2 kor. za sztukę. Wyrób własny i wypróbowany, należy zamawiać od **Jana Plezia** w Turce koło Kołomyi. Na żądanie wysyła się cennik darmo i opłatnie (listów nieopłaconych nie przyjmuje się).

84 2 3 **Jan Plezia w Turce koło Kołomyi.**

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

8 42 52 „pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z ceną darmo i opłatnie).

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowa